

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Mówmy jasno...

Niema może społeczeństwa na świecie, któreby równie łatwo jak nasze ulegało złudzeniom i równie było wrażliwem na szumne, efektowne hasła. Lada frazes ustrojony w pozory „pięknej myśli“ działa zwykle silniej niż fakta, którym nie lubimy spoglądać prosto w oczy i badać prawdy w nich zawartej.

To też nigdzie może jak u nas hasła i frazesy nie zostały tak bardzo wyzyskane na korzyść plebisa, którego egoizm pochłania wszelkie inne uczucia, a ów „delikatny rozum“ stanowi przewodnią nić wszystkich jego czynności.

Synowie Izraela rozumieją to dobrze, iż nas Polaków nic tak łatwo nie porwie, nie pociągnie, nie zjedna, jak każde przemówienie do uczuć. Rozumieją, powtarzamy, to dobrze i praktykują ten sposób podbijania serc naszych z tą samą konsekwencją, która stanowi jeden z najpierwszych warunków ich siły i przewagi.

Tej samej zresztą metody zjednywania sobie rdzennej ludności kraju trzyma się od dość dawna cała prasa żydowska na Zachodzie, tą samą drogą idzie większość prasy warszawskiej. Nie było frazesu, któregoby naprzykład wiedeńskie lub berlińskie tak zwane „liberalne“ dziennikarstwo nie umiało wyzyskać, obalamując umysły łatwowerne i serca niezsute. „Tolerancja“, „postęp“, „swoboda pracy“, „wolność konkurencji“, wreszcie „miłość wspólnej ojczyzny“ etc., były to wszystko olśniewające rakiety, które mi semickie dziennikarstwo rzucało na wsze strony i, dodajmy, rzucało tak gwałtownie, że publiczność nie miała nawet czasu na zbadanie ich właściwej treści i źródła.

Gdy jednakże tam, to jest na Zachodzie, taktyka ta obalamucania utraciła już kredyt, gdy tam poznano się na owych żydowsko-liberalnych frazesach i przestano im wierzyć, u nas są one jeszcze jednym z najdzielniejszych środków nietylko tumanienia opinii publicznej, ale i zakrzykiwania każdego przeciwnika.

Tylko że u nas do wielu frazesów już utartych dodano sporą dozę nowych.

Do ogółu wołają nasze pisma żydowskie: „Jedność tworzy siłę, więc jedność z dziećmi jednej ziemi“; do przeciwników zaś: „zdrajcą, odstępca jest każdy, kto sieje rozwojenie, kto tę jedność narusza“.

Przeto nie zdziwiliśmy się bynajmniej, gdy po ukazaniu tutejszych stosunków dziennikarskich w rzeczywistości

ch świetle\*), po odsłonięciu tych stron naszej prasy, które dla szerszego ogółu mogły być niejasne, niewidzialne, lub nieznanne zupełnie, posypał się grad kłatw, złorzeczeń, insynuacyj i pocisków najniegodniejszego kalibru.

„Rola“—zawołano—dyskredytuje wpływ naszej prasy, podkopuje jej dobrą wiarę, a więc działa na szkodę społeczeństwa“!

Zarzuty te przystrajane w takie naprzykład domyslniki, jakich świeżo użył pewien organ pewnych sfer plutokratycznych, nie ustają dotychczas, i dlatego właśnie chcielibyśmy raz jeszcze przyjrzeć się ich rzeczywistej wartości, chcielibyśmy przed sądem opinii rozkryć ich *szlachetność*, ich *szczerłość*. (!)

Na tak zwaną „kwestję żydowską“ można się zapatrywać z najrozmaitszych punktów i wyszukiwać najrozmaitsze środki jej... jeżeli już nie rozwiązania, to... złagodzenia przynajmniej. W poglądach szczegółowych można się różnić, w wyborze środków można mieć także zdania wprost przeciwne; lecz ktokolwiek czuć i myśleć jest zdolnym, ktokolwiek nie zubożał jeszcze na losy własnego społeczeństwa i nie zatracił obywatelskiego poczucia spraw publicznych, ten nie może nie uznać faktu, iż „kwestya“ ta, jeżeli groźną i niebezpieczną jest wszędzie, to u nas jest ona raną groźną zgangrenowaniem całego organizmu. Nawet ludzie najbardziej tolerancyjni, ludzie najchłodniej patrzący na pewne sprawy ogólne, przyznają już dzisiaj, że gdy przewaga żydów rosnąć będzie w tym stosunku jak dotąd, to ludność polska z całym jej mieniem musi być ostatecznie zniszczoną, zrujnowaną i pochłoniętą przez żywioł izraelski. Ludzie tacy mogą się nie godzić z nami w szczegółach, w samym nawet sposobie traktowania kwestyi, lecz w zasadzie, opartej na konieczności obrony legalnej, obrony rozwiniętej we wszystkich kierunkach pracy, zgodzić się muszą.

Mielizby więc tylko tego faktu, który nas uderza i ugniata całym swoim ciężarem, nie widzieć i tej zasady, — tej konieczności obrony, nie uznawać tylko dziennikarzy i publicystów, w tak poważnej większości jaką u nas widzimy?

Wybaczcie — ale temu trudno uwierzyć.

I te lub owe organa opinii publicznej, i ci lub owi publicyści mogą także różnić się w poglądach i w wyborze środków; mogą przeto te poglądy różne ścierać się i oczyszczać w ogniu zdrowej krytyki; lecz jest to najgłębszem przekonaniem naszym, iż żaden publicysta sumienny, sprawy tak wielkiej doniosłości nie może zbywać ani lekkomyślnym frazesem na temat „braterstwa“ i jedności, ani wymyslaniem

\*) Artykuły: „Żydzi w prasie warszawskiej“, Nra 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45 i 46 z roku zeszłego.



i brutalnym krzykiem na tych, co tę sprawę chcą traktować otwarcie.

Tymczasem przeciwnicy nasi prócz wrzasku, nie znają innej broni.

„Rola“ wychodzi już rok drugi, nie odstępując ani na jeden krok od swego pierwotnego zadania, nie przestając nderzać w jednę i tę samą stronę naszych społecznych i ekonomicznych stosunków. — Skoro więc ta „Rola“ pisze, jak utrzymują przeciwnicy, same „nonsensa“ „fałsze“ i „oszczerstwa“, to cóż łatwiejszego jak wzięwszy komplet onej „Roli“, rozebrać całą jej zawartość i wykazać wszystkie jej te błędy.

Wszak taka metoda walki z przeciwnikiem byłaby i uczciwszą i bardziej przekonującą.

A przecież, gdy my każde nasze twierdzenie, każde dowodzenie popieramy faktami, oni albo odpowiadają frazesami w które sami nie wierzą, albo używają nędzniejszej jeszcze („Słowo“) broni.

Ależ na Boga! — Dowiedźcie nam panowie tych „oszczerstw“, przekonajcie o „kłamstwach“, postawcie przeciw faktom—fakta, przeciwko dowodzeniu — dowodzenie, a uderzymy się w piersi!

Nie chcecie tego? — więc dowiedźcie przynajmniej, że ta „zgoda i jedność z dziećmi jednej ziemi“ którą chcecie wszystkich osłupić, jest możliwą *w rzeczywistości*, że to „uspołecznienie“ którego wyrzec się musiały narody inne, — w które przestał już wierzyć naród najbardziej przedsiębiorczy, jakim są Niemcy, u nas — i u nas jednych tylko, jest możliwe w praktyce, a pierwsi powiemy: nasza wielka wina!

Dopóki jednakże przeciwnicy nasi tego nie zrobią, dopóki zamiast gołosłownych krzyków nie dadzą nam faktów, dopóki każdy głos, zachęcający nie do żadnych prześladowań, lecz tylko do obrony legalnej, starać się będą wyszydzić i zdyskredytować, dopóki każdy środek obrony takiej obrzucać będą kłatwą i protestami, jakie słyszeliśmy na przykład przeciw spółkom ziemiańskim; dopóki słowem pod osłoną: czy to sztandaru „postępowego“ czy konserwatywnego (takich mamy nawet większość, niestety!) popierać nie przestaną idei judaizmu, dopóty niewolno im dowodzenia naszego: iż większość pism warszawskich zależną jest od żydów i działa przedewszystkiem w interesie tego plemienia, nazywać „fałszem“.

Krzykom takim nikt nie uwierzy, a my nie ulękniemy

## PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

IX.

W starzyńskim pałacu, w owym zimnym salonie, się działo na fotelu pani Laura i niecierpliwie uderzała nożem z kości słoniowej o brzeg pięknie oprawnej książki.

Myśli jej widocznie ważnym jakimś przedmiotem były zajęte... niecierpliwiła się, nareszcie wzięła dzwonek ze stołu i kilkakrotnie zadzwoniła.

Wszedł lokaj.

— Czy pan Alfred jest? — zapytała.

— Jest, proszę jasnie pani, u jasnego pana w gabinecie.

— Poprosz żeby się na kwadransik do mnie tu pofatygował.

się ich tembardziej, gdy po naszej stronie stoją fakta i dowody jasne.

Niechaj nie będzie tego „zzydzenia prasy“ jakie jest, a przestaniemy najchętniej o niem pisać. — Dopóki jednakże jest przeciwnie, nie pomogą nic nawet najnieuczciwsze pociski, nawet używanie najnieszlachetniejszej broni.

Nic nas to nie obchodzi, co o naszej prasie powiedzą tu lub owdzie, co powie to lub inne pismo obce, gdyż nam idzie — i bardzo idzie o to, iżby o niej miało dokładne informacje społeczeństwo polskie.

Nie żadne inne względy, lecz poprostu sumienie, o stosunkach prasy warszawskiej nie pozwała nam milczeć. Jeżeli ogół nasz utrzymuje swoją własną pracą milion żydów, to żądać jeszcze iżby utrzymywał on i wszystkie ich organa, idące systematycznie wbrew jego interesom, żądać iżby ogół polski utrzymywał własnym groszem tak silną przeciw sobie agitację, jaką stanowi kilkanaście lub nawet i więcej pism semicko-warszawskich, byłoby to dziwną... śmiałością, byłaby to ironia zanadto już bolesna.

Tej ironii losu chcielibyśmy społeczeństwu oszczędzić i dlatego, bez względu na krzyki i insynuacje, nie przestaniemy na podstawie zawsze tylko dowodów, informować ogółu które pisma i dlaczego są... judofilskie, czy też wprost żydowskie, a które niemi nie są. Im pierwszych będzie mniej a drugich więcej, tem miłszem nam będzie spełnianie dziennikarskiego obowiązku, tem serdeczniej cieszyć się będziemy z każdej takiej przemiany.

Ale do przemiany tej dążyć trzeba z taką systematycznością, z jaką synowie Izraela dążą u nas do owdzięcia opinii publicznej; trzeba więc przedewszystkiem mówić o tem stale, mówić faktami, nazywać rzeczy po imieniu słowem *mówić jasno*.

Czas chyba wielki po temu.

## W SPRAWIE PODATKU GRUNTOWEGO.

(Dokończenie).

Teraz cóżby wynikło w razie, jeżeliby władze skarbowe uchwaloną przez komitet zarządzający taryfę za *jedyną zasadę* pobierania podatku gruntowego uważając, zastosowały ją w całym kraju do klasyfikacji, jaką same, wbrew art. 9-mu ustawy z 1866 r., z danych Towarzystwa Kredy-

Lokaj skłonił się i wyszedł — a po kilku minutach Alfred znalazł się w salonie.

— Bratowa pragnęła zemną mówić? — zapytał.

— Istotnie, poważylam się prosić o chwilkę rozmowy.

— Więc jestem na rozkazy...

— Bądź łaskaw weź krzesło i przysuń się bliżej.

Alfred usiadł na najbliższym krzesle.

— Zdaje mi się że czas już abyśmy się bliżej porozumieli...

— Co do czego? bratowo.

— Sądziłam że domyślasz się o co idzie.

— Ani odrobinki.

— Hm, więc muszę ci powiedzieć sama. Człowiek twojego urodzenia, twej pozycji towarzyskiej, powinienby już pomyśleć o ustaleniu losu.

Alfred milczał.

— Tembardziej że interesa twoje własne... interesa wspólne, to jest twoje i brata, którego przecież tak kochasz... wszak kochasz Stanisława?

— O, bardzo!

— Otóż nasze wspólne interesa wymagają, aby wniosek przyszłej twojej żony podniósł zagrożoną sytuację majątkową, zatem...

— Rozumiem — zatem jestem wyrokiem kochanej bratowej skazany w tej chwili na śmierć przez... ożenienie.



towego, układają? Oczywiście nic innego, tylko zwiększenie podatku, i to znaczne bardzo, bo jak widzieliśmy z przykładu powiatu Sieradzkiego, 21% przenoszące. Mimo więc, że Najwyższa wola, w uchwale komitetu do spraw Królestwa Polskiego z d. 4 (16) grudnia 1866 r. wyrażona, rozkazała, aby kraj płacił 2,607,300 rs. podatków gruntowych, suma ta, bez nowego Najwyższego rozkazu, bez żadnego prawodawczego postanowienia zwiększyłaby się o jakie 21%, czyli wzrosłaby przeszło o pół miliona rubli rocznie. A w dodatku większa własność ziemską zapłaciłaby musiała jednorazowo, pod pozorem wziętej dwa razy zaległości, przeszło 5,000,000 rubli! — Zdaje się iż do wywołania tak ważnych, i dla stosunków ekonomicznych kraju bardzo groźnych następstw, rozporządzenie miejscowych władz skarbowych, na mylnej interpretacji prawa oparte, a co do owych 5,000,000 rub. żadnym przepisem prawa nieuzasadnione, nie wystarcza.

Ale, zarzucić ktoś może, ogólnej sumy podatku gruntowego za niewzruszoną uważać niepodobna, skoro wiadomą jest rzeczą, iż zdarzały się niejednokrotnie wypadki, w których władze skarbowe, na wyraźne żądanie właścicieli, pragnących pozyskać zwiększoną pożyczkę Towarzystwa Kredytowego, podnosiły sumę opłacanego przez nich podatku. Tak — to prawda, ale czy się to działo zgodnie z prawem? Uchwała Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 22 maja 1871 r. bardzo wyraźnie i bardzo stanowczo zabroniła prostowania pomyłek w pierwotnych deklaracjach w skutek prośb właścicieli. — Jeżeli naruszenia tej ustawy w wypadkach, o których mowa, nikt nie powstrzymywał i nikt nie skarżył, to tylko dlatego, że nikt nie miał w tem interesu: — *Volenti non fit injuria*, a jeżeli kto chce płacić więcej niż powinien skarbowi, kto go obowiązany powstrzymywać? Ten co sobie dobrowolnie podnosił podatek, robił to pod wpływem twardej konieczności, która w logicznej konsekwencji winnaby może prowadzić do wniosku, że majątek jego nie daje odpowiednich dochodów, że jest położony w niekorzystnych warunkach, że więc właścicielowi nie o podwyższenie podatku, ale o jego obniżenie staraćby się należało. — Czyniąc wprost przeciwnie, wyrządza on szkodę sobie samemu i temu, w którego ręce majątek jego przejść kiedyś może. Tonają brzytwy się chwytają. — Ci jednak, którzy nie toną, nie mają obowiązku nasładować rozpaczliwych usiłowań tonącego, ani ich następstw ponosić. Dla tego niema najmniejszej zasady z faktów podobnych wnosić, iż suma ogólna podatku podniesioną być może, tem więcej, że prawodawca operacyj podobnych nie przewidywał i przewidywać nie był w stanie, dla tej prostej przyczyny, że prawo o podatku gruntowym zapadło w roku 1866, a prawo o nowych pożyczkach Towarzystwa Kredytowego, w których podatek ten wzięty był po raz pierwszy za podstawę do szacowania dóbr, dopiero w roku 1869.

Jeden wszelako zarzut uprzedzić jeszcze musimy, mianowicie ten, któryby ktoś mógł uczynić z powodu art. 12-go ustawy o podatku gruntowym. — Artykuł ten dopuszczał

zmiany w ilości opłacanego z dóbr podatku z powodu prostowania pomyłek w deklaracjach. — Zmiany te oczywiście wpływać musiały na zmianę ogólnej sumy podatku przez kraj płaconego. I wpłynęły. Według budżetu państwa na rok 1884. większa własność ziemska w Królestwie zapłacić ma od 10,676,193 morgów podatku gruntowego głównego 1,744,467 rub., dodatkowego 859,723 rub., razem 2,604,190 rub. Porównyując cyfry te z podanymi wyżej, widzimy, że przestrzeń gruntów dworskich zmniejszyła się od roku 1866 o 74 501 morgów, ogólna zaś suma podatków gruntowych tylko o 3,110 rubli. Gdyby nie owo przez prawodawcę nieprzewidywane dobrowolne podwyższenie podatku, cyfra, o jaką się zmniejszył na podstawie art. 12-go ustawy, byłaby nierównie większa. Ale bo też artykuł ten miał na względzie *tylko* zmniejszenie podatku, i tego to zmniejszenia zabroniła uchwała z roku 1871, znosząc moc obowiązującą pierwszej części rzeczzonego art. 12-go. Obecnie zmniejszenie możliwe jest tylko z drugiego ustępu art. 12-go, ustępu, w którym mowa o wywłaszczeniu gruntów na użytek publiczny, o przejściu ich na własność włościan z mocy ukazu z r. 1864, o zaniesieniu piaskiem i t. p. Wszystkie te zmiany jednak nie mogą podkopać znaczenia okoliczności, że ogólna suma podatku gruntowego została ustanowiona z góry przez Najwyższy rozkaz, ani wyprowadzonego ztąd przez nas wniosku, że sumy tej nie mogą zmienić rozporządzenia miejscowych władz skarbowych, tem więcej, że prawo z r. 1866 przewidywało rewizye rozkładu gruntowego, mające na celu nie co innego, tylko *równomierność rozkładu* oznaczonej z góry sumy tegoż podatku. Oczywiście ubytki i zmiany wywołane zastosowaniem przepisów artykułu 12 ustawy, mogły wpływać na bardzo stosunkowo nieznaczne modyfikacje ogólnej sumy podatków gruntowych w całym kraju, a w dodatku miały trwać *tylko* do czasu rewizyi, której zadaniem musiało być: przywrócenie pierwotnie ustanowionej ogólnej sumy podatku, o ileby jej wola Najwyższa nie zmieniła, jak niemniej usunięcie wszelkiej nierównomierności w rozkładzie tej sumy.

Rewizya, jak wiadomo, dotychczas nie nastąpiła. Przedsięwzięcia ją obecnie, bez wymaganego przez prawo rozporządzenia rządu, miejscowe władze fiskalne i w celach przez ustawę z r. 1866 bynajmniej nie przewidzianych. O z góry określonej sumie podatku, o jej równomiernym rozkładzie mowy oczywiście nie może być tam, gdzie za punkt wyjścia służy taryfa w innym zupełnie niż podwyższenie podatku ustanowiona celu, a za podstawę do stosowania taryfy — klasyfikacya, o jakiej nawet prawodawca ani myślał.

Miejmy nadzieję, że władze wyższe, mianowicie ministerjum skarbu, *respective* I departament rządzącego senatu, do których odwoływać się interesowanym radziliśmy i radzimy, sposobu zapatrywania miejscowych władz skarbowych podzielać nie będą.

— Na śmierć?  
 — Zawsze słyszę od pani, że małżeństwo jest śmiercią powolną, to przecież własne słowa bratowej...  
 — To się tyczy tylko kobiet, tych nieszczęśliwych... zapoznanych...  
 — W takim razie skazujesz pani na śmierć kobietę...  
 — Zapewne — ale kiedy inaczej być nie może...  
 — Bądź co bądź, nie mam wcale intencji być katem.  
 — O, mój Alfredzie, proszę cię nie żartuj — ja mówię z tobą najzupełniej seryo.  
 — A ja też najpoważniej w świecie odpowiadam bratowej — i traktując kwestyę seryo, twierdzę, że nie mam zamiaru stać się przyczyną nieszczęścia jakiejś damy, któraby tak zwanym swoim wnioskiem miała ratować zagrożoną naszą sytuację.  
 — Zwracam uwagę pana, że ton żartobliwy nie odpowiada wcale przedmiotowi naszej rozmowy.  
 — Ach, więc bratowa naprawdę każe mi rozmawiać poważnie?  
 — Tak jest, mój panie, po to tylko ośmieliłam się go fatygować.  
 — Rozmawiajmy więc — słucham.  
 — Przedewszystkiem, czy wiesz w jakim stanie znajduje się nasz wspólny majątek?  
 — Jeżeli mam wierzyć waszemu plenipotentowi, który

nas prawdopodobnie szkaradnie okrada, to ów stan nie jest bardzo ciekawy.

— Powiedz raczej że jest smutny.  
 — Zapewne — ależ w jaki sposób go rozweselić?  
 — Właśnie o to idzie.  
 — Brat mój, a pani mąż, jest co prawda bardzo blizkim wynalezienia klucza do tej niezbyt zresztą zawilej zagadki.  
 — Mój mąż?...  
 — Tak, pani.  
 — Ciekawam też bardzo...  
 — On powiada że przedewszystkiem trzeba pana rządzącę odsunąć, bo już dorobił się dosyć...  
 — A potem?  
 — Nie żyć nad stan, oszczędzać.. wyrzec się wycieczek do stolicy, podróży niepotrzebnych...  
 — No, no!... cóż dalej jeszcze wskazuje mądrość mego pana męża?  
 — Pracować.  
 — Ha! ha! rozpocząć sielankę wpośród grząd kapusty i cebuli!  
 — Choćby...  
 — Pędzić życie pomiędzy stodołą, oborą i kurnikiem... czy tak pan mąż decyduje?  
 — Cóż złego?



# Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

## III.

W kilka dni po tem odbywało się zebranie przedwyborcze. Do walki stawało dwóch mężów politycznych, z których jeden był kandydatem stronnictwa konserwatywnego, a drugi „liberalnego“.

Mandat z miasta Berlina! Wielki to zaszczyt dla każdego publicysty, cel upragniony dla wielu żądnych bezpośredniego oddziaływania na prawodawstwo krajowe, zwłaszcza w epoce po roku 1866, w chwili przeobrażania się całego królestwa pruskiego.

Stronnicy wprawili też w ruch całą maszynę reklam gazeciarskiej. Żydzi pisali o adwokacie Kobylinerze długie artykuły, sławiące jego rozum, talent, naukę, wymowę, rozrzucali odezwy do narodu, przylepiali wielkie, tłustym drukiem wypełnione plakaty na rogach ulic, agitowali prywatnie, w salonach i w piwiarniach, z niesłychaną ruchliwością i krzykliwością, z zuchwałem narzucaniem sądów, z całym tym aparatem „sprytu“, z którym zwykli wszystko robić.

Ale i kandydat konserwatystów, jakiś szlachcic brandenburski nie próżnował wcale. — Reklamował się także, tylko z większą godnością i bez zaczepek osobistych, podczas kiedy zwolennicy rywala zasypywali go insynuacjami i docinkami.

Doktor prawa, Kobyliner, żyd poznański, zamieszkały już od kilku lat w Berlinie, był znany jako zdolny adwokat, i jako współpracownik kilku pism „liberalnych“. Wygrywał on niejednokrotnie tak zwane upadłe sprawy, a nikt nie broił tak namiętnie i tak gorąco interesów burżuazyi żydowskiej, jak on.

Przyjaciele jego byli pewni, że wyjdzie z urny wyborczej.

Kilkaset ludzi wypełniło wielką salę jednej z restauracji przy ulicy Lipskiej w dzień turnieju politycznego. — W głębi, naprzeciw drzwi wchodowych, ustawiono na wywyższeniu mównicę i stoły dla komisarzy rządowych i dla korespondentów czasopism.

Cichy, równy szmer, jak szum fal morskich, bijących o wysoki brzeg, rozlegał się po sali, zdając się unosić nad głowami zgromadzonych, rosnąc miejscami tu i owdzie w miarę ożywiania się rozmowy.

— Nie, nigdy! przenigdy! nie na to wniosłam mu olbrzymi majątek, że już osobistego zawodu i zapoznania nie liczę, nie na to oddałam mu swoje serce, żeby kucharką, czy też szafarką folwarczną zostać. Nie — nie!

— A jeżeli to jest jedyny dziś środek ratunku?

— To umrę lepiej — rzekła głosem cichym lecz dobitnym.

Przez chwilę przykre milczenie trwało.

— Umrze pani? — spytał Alfred nieśmiało.

— Tak, umrę! przekładam śmierć nad życie, do którego przyzwyczajoną nie jestem, które mi sprawia wstręt i odrazę. Och! tu mieszkać, zagrzebaną być w tym grobie!

— Zwracam uwagę pani że to jest przecież grób rodzinny, tuśmy już tyle folwarków pogrzebali...

— Alfredzie — ja się rozpłaczę...

— Będę się starał pocieszać.

— Bez serca jesteś, mój panie.

Alfred westchnął.

— Zapewne... — w zamysleniu rzekł.

— Więc nie chcesz mnie wysłuchać spokojnie?

— Ależ pani, sama grzeczność obowiązuje mnie do tego.

— Słuchaj więc, jeżeli nie przez sympatyę dla nieśczęśliwej, to przynajmniej przez grzeczność dla kobiety.

Alfred przysunął się z krzesłem bliżej jeszcze.

Potworzyło się kilkadziesiąt gromadek, skupionych w około jednego, który mówił głośniej. Byli tam opasli, piwem rozdęci mieszczanie, byli robotnicy w bluzach z oczerzonymi twarzami, i członkowie „lepszego towarzystwa“, i mnóstwo żydów, którzy się naprzód wysforowali, obiegłszy podium, na którym się wznosiła mównica.

Kandydaci i urzędnicy zajęli już swe miejsca, czekając na rozpoczęcie zebrania.

Nizki, krępy Kobyliner kręcił się na krześle, rozmawiając ciągle to z komisarzem rządowym, to z korespondentami, lub posyłając ręką pozdrowienia do sali, gdy wszedł który z jego znajomych.

Jego przeciwnik, wysoki, barczysty, ciężki szlachcic brandenburski, siedział spokojnie, w tużurku, zapiętym aż pod brodę, spoglądając po zgromadzonym tłumie z ową apatyczną obojętnością, z jaką każdy junkier pruski spoziera na „motłoch“. — On wiedział z góry że nie przejdzie, że rywal pobije, lecz stronnictwo kazało mu stanąć, przeto poszedł.

Ani się niecierpliwił ani zapalał. Patrzył na salę, widział jak go sobie mieszczuchy pokazywali palcami, chichocząc z cicha. — Lecz ani drgnął. — Spełniał służbę żołnierza, którego postawiono na posterunku straconym.

Wtem rozległ się z mównicy ostry głos małego dzwonka.

Redaktor Pozener, który zwołał zebranie, otwierał tym znakiem posiedzenie.

Kilka chwil trwał jeszcze szmer, potem wolniał, łagodniał, aż zamilkł zupełnie.

W sali zapanowała wielka cisza. — Kilkaset spojrzeń pobiegło w stronę podium, a żydzi zwarli się szczerze, nie dopuszczając nikogo do przodu.

— Posiedzenie zagajone, proszę panów, abyscie sobie wybrali przewodniczącego — odezwał się Pozener.

Powołano przez akłamację jakiegoś grubego piwowara, potniejącego w dusznej atmosferze, zgęszczonej wyiewami tyłu ludzi.

Prezes usiadł na krześle, aż stęknęło, sapnął, otarł z czoła kolorową chustką wielkie krople potu i udzielił głosu kandydatowi konserwatystów.

Szlachcic podniósł się z swego miejsca i stanął na mównicy tak mocno, że deski pod nim zatrzeszczały.

— Panowie! Jestem...

Nie zdążył wygłosić, czem jest, bo słowa jego zagłuszyło świstanie żydów.

Prezes dzwonił, nawołując do porządku, a kandydat czekał spokojnie jak ktoś, co przywykł już do scen podobnych.

— Panowie, jestem junkrem brandenburskim...

Teraz pomogli żydom mieszczanie i robotnicy. Przerzliwy świst przeszywał powietrze.

— Wstecznik, zacofaniec, nie chcemy go słuchać — wołano.

— Co ci wiadomo o interesach Starzyna?

— Wiadomo mi to, że na części waszej długi przewyższają wartość — na mojej zaś jest ich także sporo.

— To wiesz prawdę, niestety.

— Tak sądzę.

— Co do mnie widzę jeden tylko środek ratunku... w tobie...

— We mnie?

— Tak — ty jeden dźwignąć nas możesz z upadku.

— Gdybym mógł..

— Możesz, mówię ci.

— Chyba braterstwo pożyczkę zaciągnąć chcecie? — cóż robić — o ile moja hipoteka jest wolną...

— Nikt tego nie wymaga.

— Więc cóż?

— Posag żony twojej przyszłej mógłby na całym Starzynie bezpieczeństwo znaleźć — a długi inne usunąć.

— Kombinacja piękna, tylko ma przeciwko sobie dwa zarzuty.

— Jakież to?

— Żeby ją wykonać należy mieć przedewszystkiem posag i żonę. Pierwszego nie sądzę żeby mi dano, co do szukania drugiej nie mam co prawda wielkiej inklinacji.

— Czyż potrzebujesz szukać?

— Zdaje się...



Prezes ujął dzwonek w obiedwie ręce, powiększając jeszcze powszechną wrzawę.

Lecz po kilku minutach wrócił spokój.

Panowie, nie będę was długo nudził — mówił szlachcic — proszę tylko o kilka chwil posłuchania.

Ktoś rozsmiał się głośno, a za nim wybuchnęła cała sala. Ale szlachcic stał, jak wyciosany z kamienia.

— Owszem, prosimy, byle niedługo! — zawołano.

— Jestem junkrem brandenburskim, a jako taki nie potrzebuję długo rozprawić, każdy bowiem wie, że hasłem naszym jest dewiza: za króla i ojczyznę! — Gdy będzie potrzeba, czyli, gdy wy, panowie, pochowacie się za piec, siądę ja na koni, jak czynili przodkowie moi, i będę was zastawiał piersią swoją przeciw wrogom mojego kraju.

— I my uczynimy to samo! — zawołał jakiś żyd, stojący tuż przy mównicy.

— Wy, panowie izraelici, będziecie *dostawiali* zboże i żywność...

W drugim rogu sali zaśmiał się ktoś z cicha.

Lecz w tej chwili rozległ się niesłychany łoskot. Żydzi świstali wrzeszczeli, tupali nogami, uderzali krzesłami o podłogę. Mówca popatrzył kilka chwil na burzę, a wyciągnąwszy ramię poziomo, zawołał donośnie, jak na polu bitwy.

— Przekonamy się o tem dość rychło.

Potem uklonił się, zeszedł z mównicy i zajął swe miejsce z flegmą, jak gdyby nic nie zaszło.

Teraz wskoczył na podium Kobyliner, a gdy się jego głowa kędzierzawa ukazała nad mównicą, przyjęto ją rzęśmi oklaskami.

— I my pójdziemy na pola bitew, aby przelać krew za króla i ojczyznę, za starców naszych i wdowy, za niemocnych i niezdolnych do dźwignia broni; i my damy w chwili ważnej świadectwo, że kochamy kraj nasz, dom nasz, ognisko nasze. Któżby śmiał o tem wątpić? — wołał.

— Brawo, brawo!

— Ale my uważamy wojny i tym podobne zawieruchy za nieszczęście, za *ultima ratio*, bo sława wojenna nie jest przecie ostatecznym, jedynym celem narodów.

— Naturalnie, oczywiście!

— Celem pracy publicznej jest uszczęśliwienie całego społeczeństwa, wszystkich warstw, każdego obywatela, — a szczęście to osiąga się za pomocą działalności wewnętrznej, pokojowej, która znaczy więcej od najgłośniejszych zwycięstw.

— Brawo, brawo, naturalnie!

— Przedewszystkiem powinno nam iść o to, aby zaprowadzić w kraju powszechny dobrobyt, bo czemże wszelka wielkość, gdy obywatele głodem przymierają?

— Lepszy chleb, niż trofea! — krzyknął ktoś.

— Tak, lepszy chleb, niż trofea, a chleb ten możemy osiągnąć, reformując nasze prawodawstwo, które się nie

— Ależ ona tu jest, pod naszym dachem!...

— Natalka?

— Tak, Natalcia — cóż przeciwko niej mieć możesz?

— Nic zgoła.

— Czy nie piękna jest?

— Prześliczna.

— Czy nie może być dobrą towarzyszką życia?

— Jak najlepszą, przypuszczam.

— A co się tyczy posagu, to wiesz przecie, jest to jedna z bogatszych panien jakie znam. — Jej opiekun główny, wuj Hilary, zapisze jej także bezwątpienia i swój własny majątek. Ogółem to co już ma Natalcia i co jeszcze w przyszłości mieć może, stawia ją w rzędzie panien milionowych. Czy słyszysz, Alfredzie... milionowych!...

— Słyszę, słyszę.

— I nic nie mówisz?

— A cóż mam powiedzieć — szczęśliwa...

— Tyle tylko?

— A cóż więcej?

Pani Laura utkwiała w niego badawcze spojrzenie.

— Jednak to projekt już ułożony w rodzinie.

— Bez mego udziału, co prawda.

— Ja tu głównie w tym celu zaprosiłam Natalcię...

Alfred zamilkł.

Pani zerwała się z krzesła, szybkimi krokami kilka-

pozbyło dotąd ograniczeń średniowiecznych. Trzeba znieść wszystkie przepisy, scieśniające wolność handlu i przemysłu, trzeba konkurencji otworzyć wrota szeroko, aby każdy miał możność zdobycia sobie takiego stanowiska, na jakie zasługuje zdolnością, pracą i talentem. Dlaczegoż ma głupi majster wyzyskiwać mądrego czeladnika za to, że jest majstrem patentowanym, dlaczego ma leniwy, ociężały kupiec zarabiać więcej od zdolnego przemysłowca, który nie wykupił patentu? — Przemysł i handel, praca i pieniądz powinny być wolne, jak myśl orła, szybująca aż pod stropy niebieskie. My „liberalni“, niesiemy swobodę i bogactwo ubogim, maluczkim, sponiewieranym, my nie chcemy przywilejów, kastowości, cechów i tym podobnych głupstw, my walczymy w imię sprawiedliwości i *tolerancyi*, w imię powszechnego dobra, my pracujemy dla wszystkich, dla całego narodu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## ETYKA SPENCERA.

(Dokończenie).

Po takiej definicji nie zadziwia już owo „pozytywne“ określenie „najwyższego dobra“. Twierdzenie etyki „pozytywnej“, że najwyższe dobro jest „przyczyną najwyższej przewagi sumy uczuć przyjemnych nad sumą uczuć nieprzyjemnych“ jest tylko naturalnym następnikiem poprzedniego.

Ale dobro i zło jest dwojakie: indywidualne i społeczne. Coś, co jest dobrem dla jednego, czyli, co jednemu sprawia przyjemność, może być dla kogoś drugiego złem. Różność usposobień, gustów, zachcianek, dążeń, musiałaby wytworzyć kolizję między jedną jednostką a drugą. Ztąd musi istnieć jakieś dobro ogólne, a tem jest pomysłowość całego społeczeństwa. Więc — szczęście ogółu jest główną zasadą moralności. Człowiek powinien do tego dążyć, aby starał się czynnościami swemi „powiększać szczęście a zmniejszać niedolę. To prawidło wszystkich prawideł rozciąga swą wagę nad istotą człowieka: ma ono być najwyższą kierowniczką jego czynów, woli, życzenia, myśli.“

Podporządkowanie dobra jednostki pod dobro ogółu wytwarza naturalnie „obowiązki“, od których wykonywania zależy istnienie społeczeństwa, towarzystwa. Obowiązkami nazywamy te „czynności, przez których zaniechanie czynimy krzywdę innym ludziom i zasługujemy na karę lub nagane“. Są one „bezwarunkowymi wymaganiami, skierowanymi do indywidualum; wyrażają one ograniczenie osobistej woli o tyle, o ile pewne postępowanie, pewien czyn nie jest pozostawiony dowolności człowieka, lecz poprostu od niego jest wymagany.

krotnie wielki salon przebiegła, nareszcie zatrzymała się tuż przed Alfredem.

— Słuchaj no — rzekła — czy ty wiesz co to jest miłość?...

— Coś o tem słyszałem zdaleka...

— Czy wiesz co to jest to budzące się uczucie serca, które kocha po raz pierwszy, świeżą, niewinną miłością?

— Któż to tak kocha?

— Kto?... oto Natalka tak kocha.

— Natalcia?... kogo?...

— Ciebie. — Ciebie, mój panie, wyznała mi to z płaczem gorącym, ze łzami... Będziesz-że miał sumienie odtrącić od siebie dziewczę, w którego sercu wzbudziłeś tak gorące uczucie?

— Daję pani słowo uczciwego człowieka, że nie staratem się o to.

— Mniejsza z tem. Czyś starał się czy nie, fakt jest że Natalcia pokochała cię całym sercem. Szczęśliwy!... Taki kwiatek uśmiecha się do ciebie, schylić ci się tylko potrzeba i zerwać go... Ale co was, panowie, serca kobiet obchodzą... zdeptać je, zniweczyć, lub też zranić boleśnie — to wasze... wzniosłe zasady!... Każdy z was do tego tylko zdolny.

Alfred nie słuchał tej tyrady, oparł czoło na dłoniach i zamyslił się smutnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Przypatrując się krytycznie powyższemu szkieletowi etyki pozytywnej, stajemy zaraz na samym wstępie, nie doczekawszy się odpowiedzi wyczerpującej. — Więc nie Bóg, zapytamy raz jeszcze, jest twórcą etyki, tylko człowiek? — Więc prawa moralności nie są odwieczne, lecz powstały w czasie, z chwilą potrzeby ich? Lecz gdzież jest ten początek moralności i z kąd wzięła się w człowieku zdolność do czynności moralnych? I zwierzęta „czują“, i one doznawają uczuć przyjemnych i nieprzyjemnych, a mimo to nie powodują się „obowiązkami“, lecz działają w myśl materialistów. Głodny zwierzę pożre bez litości słabszego, choćby równie głodnego towarzysza, a niedźwiedź nie ustąpi nikomu swej nory, chyba mocniejszemu, który go z niej wyparuje.

Rozumiemy bardzo dobrze, że moralność Hotentotów lub Zulusów nie może stanać obok etyki narodów europejskich, czyli, że szlachetniejsze pojęcia etyczne przyjmują się tylko na szlachetniejszym gruncie serca ukształconego; nie wątpimy, że i moralność przechodziła różne stopnie rozwoju, zanim doszła do swego dzisiejszego stanowiska; że kształciła się, wyrabiała, delikatniała, lecz z niczego nie powstaje w granicach przyrody nic. Tylko bowiem Bóg może z niczego coś stworzyć. — Gdyby zdolność do czynności moralnych nie była spoczywała w pierwszym człowieku, gdyby iskra obecnej etyki nie była tliła, choćby najslabiej, w protoplaście rodu ludzkiego, nie byłyby jej żadne wykrzesania „potrzeby“. I zwierzęta żyją tak długo, jak my, a mimo to nie wydały ani jednego prawidła moralnego.

Więc był ktoś, co włożył w serce człowieka zarodki pierwotnej moralności, z których się dzisiejsza rozwinęła. — A tym dobroczyńcą był ten sam Mocarz, który mózg nasz uzdolnił do myślenia. Zrobił nas istotami, zdolnymi do czynności moralnych, czyli dał nam objawienie etyczne.

A dalej? — Dobrem jest to, co sprawia przyjemność? — Bardzo dobrze; może takie pojęcie wystarcza w życiu pospolitem, lecz cóżby się stało z ludzkością, gdybyśmy się wszyscy tego prawidła trzymali?

Szlaki pochodzenia rodu ludzkiego są krwawe i wybrukowane głowami najszlachetniejszych ludzi. — Każda wielka myśl prowadzi na Golgotę, jak ucza dzieje. — Potrzeba czegoś więcej, jak prostych, na zimno wyrozumowanych „obowiązków“, aby służyć swemu społeczeństwu z pożytkiem. — Największe czyny bywają najczęściej najboleśniejszymi, więc „sprawiającymi najmniej przyjemności“. Zdolność do takich „najboleśniejszych“ czynności możemy tylko objaśnić etyką objawioną, tlejącą w jednym iskierką, a w innym wielką płonąca łuną. Etyka pozytywna „naturalna“ nie wytłómaczy nigdy wielkiego bohaterstwa, poświęcenia, ofiar, zrzeczenia się własnego szczęścia na korzyść kogoś drugiego. Główną bowiem zasadą tej moralności „naukowej“, jest ostatecznie pospolity utylityzm, choć przykryty starannie „obowiązkami“.

W końcu — musieliby sobie pozytywiści dopiero stworzyć społeczeństwo, któreby się dało powodować etyką wyrozumowaną. *Pium to desiderium.* —

Jeden kapłan na ambonie przekona swych słuchaczy daleko lepiej, aniżeli stu Spencerów. — Jedno przemówienie do serca, lub zwrócenie myśli do Boga, działa więcej, aniżeli 100 tomów najuczciwszych, najdelikatniej wycieniowanych rozpraw o konieczności obowiązków względem społeczeństwa. Jesteśmy ludźmi, rozum nie wystarcza nam.

Z jednego tylko względu etyka pozytywna zasługuje na baczną uwagę, a mianowicie, jako objaw naszego czasu.

Jeszcze bowiem niedawno nie mówił nikt o potrzebie moralności. Materializm pomiął moralność „obowiązkową“, wprowadziwszy do etyki najobrzydliwszy utylityzm. Myśliciele nie raczyli się nawet zajmować tą „zupełnie niepotrzebną umiejętnością“. Powrót najnowszej nauki do etyki jest świadectwem czasu, a to świadectwo dowodzi, że minęła epoka bezmyślnego poniewierania wszystkiemu, co dążyło do uszlachetnienia stosunków ludzkich. Od takiego zwrotu wiedzy już niedaleka droga do idealniejszych poglądów na świat i życie. A byłby już zaprawdę czas.

Być zresztą może, że sama metoda etyki „naukowej“ przyczyni się do ustalenia się i wyjaśnienia prawideł etycznych o granicach świadomości ludzkiej. Po za temi jednakże granicami stoi odwieczna zagadka, przed którą się musimy ukorzyć — czy chcemy czy nie chcemy.

F. B.

## Z MULTAŃSKICH KRESOW.

### III.

(Dokończenie).

Bądź co bądź, chcę powtórzyć raz jeszcze, iż w grupie tej majątków udział właścicieli w administracji jest już bardziej widocznym — i przechodzę do grupy 3-ciej.

Tutaj wchodzimy już na grunt istic szlachecki. Są to najczęściej posiadłości jedno, lub (co bywa rzadziej) dwuwioskowe. „Wielmożny pan“ sam kasę prowadzi i sam wypłaca robotników, przy pomocy albo pani dobrodziejki, albo... Icka faktora. Dyspozycje wydaje on też co wieczór osobiście — ekonom, starej daty człek, bywa od czasu do czasu łajany, lub nawet vice versa, gdy sługa dawny a pan młody; a i stosunki z ludem bywają w sferze tej takie, jakimi chciałbym je widzieć wszędzie. — Dziedzic zna swych włościan, wie o ich potrzebach i najczęściej stara się im zadość uczynić. Gospodarstwo idzie też najczęściej dobrze, a przy dobrych chęciach i pomocy bożej jest zawsze dość by wyżyć i coś dla dziatwy lub na czarną chwilę odłożyć.

Hodowla zwierząt poprawnej rasy ma w tej grupie właścicieli najwięcej zwolenników, co łatwo wytłómaczyć tem, iż właściciel taki gospodaruje sam, a „pańskie oko konia tuczy“.

Obyczaj chowa się tutaj stary; jest tam wprawdzie miejsce i dla pewnych „wyskoków“ ale najczęściej nieszkodliwych, i takich też doprawdy piętnować publicznie się nie godzi \*). Obok starego obyczaju, gościnność jest cnotą uprawianą powszechnie. Raz lub dwa razy do roku przyjmuje się w większej liczbie sąsiadów, a wtedy „czem chata bogata tem rada“.

Młode pokolenie tej warstwy szlacheckiej po największej części (gdzież wyjątków niema?) do nauki się garnie, i uczy się dobrze, tak iż nieuctwa zarzucić mu (jak to również zrobił p. Wesolowski — *przyp. koresp.*) nie można. Owszem znam wielu braci szlachty którzy z wielkim wysiłkiem wysyłają dzieci do bardzo nawet oddalonych źródeł owej nauki, byleby im tylko dać wykształcenie jakies i przygotować do spełniania obowiązków obywatelskich w dzisiejszym tego słowa pojęciu.

Jednym słowem, ta warstwa właścicieli ziemskich, o której w tej chwili piszę, jest to warstwa najżywotniejsza i najwięcej też w niej starych cnót zostało.

Jedyną plamą, która uderza na tym dość jasnym, choć z natury żywcem wziętym obrazie, — jest ów nieodstępny Icko lub Moszko faktor, ale... o tem potem.

Na teraz dodać muszę, iż majątki tej grupy prawie nigdy nie są wypuszczane w dzierżawę. A jeżeli zdarzy się już fakt taki, to tylko chyba w ostateczności, tylko w najbardziej krytycznym położeniu, — i najczęściej też później właściciel pod rodzinną strzechą nigdy nie wraca. Dzierżawa żydowska w tej sferze właścicieli, zstępuje zwykle niestety, piźmowe proszki w konaniu.

Jak już na początku powiedziałem, grupę IV-tą musimy podzielić na dwa poddziały — a więc zacznijmy od posiadłości obejmujących od 600 do 200 morgów. — Fortunki to dość silne ekonomicznie aby, przy dobrem gospodarstwie, wytrzymać parcie rozrastającej się kultury włościańskiej i są mniej więcej portretami gospodarstw grupy III-ej — rozumie się samo przez się, że na mniejszą skalę. W analogicznym stosunku idzie tu i wykształcenie i poczucie obowiązków społecznych (naturalnie także nie bez pewnych wyjątków). Daleko częściej w tej grupie zdarzają się upadłości różnej natury: gospodarstwo słabnie w miarę upadku wykształcenia, a za tem idzie upadek majątkowy i wyzysk biednej, bezbronnej jednostki szlacheckiej, przez koalicję usługowych finansistów semickich.

Obowiązkiem starszej braci z grup możniejszych, bronić tych słabszych towarzyszy, i tutaj też dopiero ukazuje się jasno potrzeba *spółek rolniczych* lub taniego rolniczego kredytu, w celu zapewnienia tym mniejszym gospodarstwom możliwego kapitału cbrotowego.

\*) Inaczej postąpił sobie przeciw p. Feliks Wesolowski w Nrze 24 z r. z. „Gazety Rolniczej“. — Między innemi pisze on iż gdzieś tam w jego stronach młodzież szlachecka lichewką się zabawia. Horrendum! O tak jej ohydnie nigdzie i nigdy nie słyszałem; a jeżeli gdzieś, w zapadłym kątku wołyńskim, praktykowałyby się, czego Boże ucho waj, podobne rzeczy, to czyż nie lepiej takiego jegomościa-spekulanta (bo nie przypuszczam aby ich było więcej), wskazać wyraźnie, aniżeli oczerniać całą warstwę uczciwej i zanej młodzieży tych okolic? (*przypis: korespondenta.*)



Eksploatacja tej grupy właścicieli przez synów Izraela odbywa się w powszechnie znany i przez wybrany ten naród powszechnie praktykowany sposób. W ciężkiej godzinie jedzie szlachcic do miasteczka pożyczyć pieniędzy (bo gdzie ich dostanie?); pożyczka jako „fantny“ człowiek, na najniższy procent (24% z dołu). — Procencik rośnie i rośnie tak. że za ledwie opłacić go zdołasz, ale o kapitale ani myśleć. Przychodzi znowu kiedyś czarna godzina i znowu nowy weksel i t. d., jak po bitym gościńcu — do niewoli żydowskiej.\*)

Nareszcie przychodzi chwila krytyczna. — wszystkie weksle zbierają się w rękę jednego potentata, a ten robi ze szlachcica istnego złotodajnego niewolnika. Jeżeli biedny niewolnik jest niezłym gospodarzem, to powiada mu się: „ja jegomości przepaść nie dam“. — Szlachcic tedy gospodaruje na korzyść pana Judki i nie jest w stanie wyostać się z tej niewoli, mając nóż na gardle pod postacią uformalizowanych weksli; — a oszczędzać nie może, bo 24% zjada cały zysk. — Jeżeli zaś jest złym i niedbałym gospodarzem, to na spłatę długu biorą szlachcicowi majątek w dzierżawę — jemu zaś samemu zostawia się mikroskopijny dochódzik, ale zarazem i nadzieję że za sześć lat wróci do majątku. Tymczasem dochódzik nie wystarcza panu bratu, i przez sześć lat napożycza on u żyda tyle, iż znowu musi ojcowiznę na drugie sześć lat w dzierżawę oddać, i tak... ad infinitum...

Druga odrośl tej grupy, to jest własność wynosząca poniżej 200 morgów, wkacza już (mówię tu naturalnie o naszych stosunkach) w zakres małej własności. Dochody z tych małych mająteczków, przy niezadarnym a powszechnie w tych sferach panującym systemie gospodarstwa, są tak małe, iż nie dają tym nieszczęśliwym rozbitkom szlacheckiego obozu, żadnego zgoła sposobu do dobrego wychowania dzieci. Klasa ta upada najwidoczniej — upada coraz niżej, pod każdym, rzeczby można, względem — i tutaj tkwi najświętszy obowiązek całego szlacheckiego obozu — starać się o to, aby jej nie dać upaść, aby nie wytworzyć ogromnej ilości malkontentów i proletaryuszów.

Stosunki ekonomiczne tej grupy właścicieli, przy rozdrobnieniu własności i przy braku solidarności, są oplakane.

Nasz chłop eksploatuje tych swoich dawnych panów na wszystkie strony: na robociznie, bo to i drogo i źle... „robzył panowy łasku, taj pomoże“, a w dodatku i ukrasć co się da i wszędzie w szkodę wleźć... „bo dribneńkij pan na adwokata ne majet hroszuj“.

Jednym słowem jest to najślabsza strona naszej pozycji, boć najśluszniej w świecie i tę drobną własność do obozu szczerze-szlacheckiego liczyć musimy. Tutaj trzeba nieść pomoc co najrychlej, gdyż w razie zupełnego tej własności upadku, horoskop smutny doprawdy!

Ludzie, którzy wyzuci z własności pójdą w świat szukać chleba, to malkontenci i wrogi społeczeństwa, które im upaść dozwoliło.

„Nauka proboszcza i dobry przykład dworu są jedynymi źródłami z których włościanin wykształcenie moralne czerpać może.“

Tak pisze pan Ludwik Górski w 194 zeszytce „Niwy“, a słuszne te słowa musimy i u nas przyjąć za zasadę, oraz za jedyną drogę umoralnienia ludu.

Postawiwszy w taki sposób kwestyę, spytam: jakim mianem możemy nazwać tych, którzy gwoili usunięcia ze swej głowy kłopotliwych obowiązków administracji dziedzicznych majątków (o innych powodach już zamilczę), wypuszczają je żydom!?

W śliczne zaiste składamy ręce ów „przykład dworu“! I czyż można się dziwić, że taki pejsaty wódz klanu, zapragnie potem, wzbogaciwszy się na naszej ziemi, nas lub nasze dzieci wyrugować z ojcowizny? — Czyż można się dziwić, że chcąc zająć nasze miejsca, sieje on ziarna... niechęci ku nam pomiędzy zależnym od niego ludem? Oblicza on też cynicznie że jeżeli nas znienawidzą, to jego pokochają za jego pięćdziesięcio-procentowe dobrodziejstwa.

Lecz co jest smutniejsze to, że wsłuchawszy się pilnie w puls opinii ludowej, przyjdziemy do przekonania, iż nowy dobroczyńca ludowy nie zawsze się myli.

„Lipszyj żyd, kotoryj daść hroszuj (nie rachuje chłop na jaki procent) niż takoj pan szczo jeho ne ma“. Słyszałem

sam na własne uszy takie rozumowanie, a smutne, bardzo smutne robi ono wrażenie.

Jakże więc owych tutejszych „nieobecnych“ nazwać inaczej jak odstępcami, jak uciekierami z pola walki o byt na ojczystym zagonie? Sumienie nie pozwala na wyszukanie dla nich mniej ostrego miana.

Abgar-Sollan.

## NA POSTERUNKU.

Tak bywa wszędzie. — Listy ze skargami. — Dawidowe mowy na posiedzeniu Towarz. Wzajemn. Kredytu. — Wielec geldmacherzy. — Bronię żydów w imię sprawiedliwości! — Kto więcej winien: aroganci czy serwiliści? — Coby powiedzieli praojcowie nasi? — Mówka jednego z przemysłowców. — Wielec i drobni. — Jacy pewniejsi?

Wiedziałem że tak będzie. — Oni, władcy geszeftu, nieomieszkają hałasować, a my... siedzieć jak... trusie. — Tak bywa wszędzie, dla czegożby miało być inaczej w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu? Przeto dziwię się i tym listom jakich, z powodu odbytego niedawno „zebrania“ w tej instytucji, nadesłano mi kilka. Zamiast hymnów pochwalnych dla „szanownych mówców“, czytam skargi i prośby — o ich podniesienie w *Roli*. Czynieć więc zadość życzeniom choć, powtarzam, dziwię im się bardzo.

List I-szy. „Jakto!? — zapytuje pan J. Sawicz — „miałoby już dojść do tego, że pierwszy lepszy *geldmacher*, w instytucji ufundowanej z naszych własnych „pieniędzy, może nas traktować jak żaków, jak przybłądów? Miałoby nam nie być wolno nawet przemówić, nawet prosić (!) o *równouprawnienie* w pewnych „przynajmniej instytucjach, z synami Izraela? Mielizbyśmy już dojść aż do takiego poniżenia — do takiej „poniewierki moralnej? Wyznaję, iż należąc do tych, „którym mania „uspółecznienia“ wciągnęła bielmo na „oczy, byłem stanowczym (!) przeciwnikiem *Roli*, jej „kierunku i barwy. Dziś jednakże widzę, iż nieszczęśliwy sentymentalizm w tej palącej kwestyi kopie grób „przed nami, więc do was, panowie, ślę niniejszy głos „skargi.“

List II-gi. „Byłem — pisze pan A. Kl. — na zebraniu członków w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu i wyznaję, z posiedzenia tego wyszedłem oburzony do głębi. — Takiej arogancji z jaką się popisował „pewien „mówca“ semickiego autoramentu, tak bezecnego traktowania tych, którzy w nieszczęśliwej dobroci serca przygarnęli plemię wypędzane niegdyś ze „wszech stron Europy, nie widziałem dotychczas. — „Niektóre z pism codziennych wspomniały już lekko, „z wszelką możliwą... oględnością, o tej cynicznie brutalnej odpowiedzi, jaką wywołało przemówienie pana „Maciejowskiego w obozie palestyńskim. — Cudną tę „dawidową mowę i wysłanie pewnie słyszeli, ja zaś „chciałbym zwrócić uwagę waszą na inną scenę charakterystyczną.

„Oto zabiera głos pan Kr., obywatel, nie rozporządzający wprawdzie milionami, ale zato znany z „włości. Pan K. proponuje, iżby sumę 8,000 rubli, którą „zarząd, nie wiedząc widocznie co z nią zrobi (!), „przeznaczył aż na powiększenie zysków z roku przyszedłego (!), rozdzielić w części na cele użyteczności publicznej, w części zaś na gratyfikacje dla pracowników biura. Zdaje się iż we wniosku tym nie było nic „tak srodze gorszącego. Można było zresztą dyskutować nad nim, przyjąć go lub odrzucić, ale w sposób „inny, niż to uczynił jeden z obecnych na posiedzeniu „potentatów pieniężnych.

„Jakto! — zawołał ten wielki finansista — więc „tutaj śmie przychodzić ktoś i proponować zmianę „wniosków zatwierdzonych przez radę?

„Zaiste takiej dyskusji, ani takiego maltretowania „członków instytucji, nie spotkalibyśmy nawet „wśród mieszkańców Honolulu, gdyby i tam powstały „towarzystwa wzajemnego kredytu. — Ach! panie „redaktorze, choć wy jedni wspomnijcie o tem i „znacznie tę straszną samowolę złotych cielców, gdyż „fakta takie... bolą — bardzo bolą!“

List III-ci. „Nawet książę Bismark — powiada „znów pan B. Sl. — gdy w sejmie pruskim odpowiada „swym przeciwnikom, podnosi się z miejsca. Wymaga „tego zasada przyzwoitości, przyjęta we wszystkich

\*) Jak potężną jest *sila produkcyjna* naszych gospodarstw, daje dowód to, że znalazłem gospodarstwa, których kapitał nakładowy i obrotowy składał się w 7/8 z pieniędzy u żydów na 24% pożyczonych, a które przecież, przy szczęśliwym zbiegu nrodzajnych lat, nawet z takiej niewoli wydobyc się potrafiły. (przyp. autora).



„dyskusjach zbiorowych, we wszelkich zgromadzeniach obradujących, jakiegokolwiek byłyby one charakteru. — Tymczasem u nas są pewni mężowie od „geszefu, do tego stopnia zaślepieni w swej bucie finansowej, iż zabierając głos na zebraniach publicznych, uważają za właściwe nie poruszać się nawet z kurulnych krzesel wielkich członków rady. Czemu jednak więcej jeszcze dziwić się trzeba, to tej „błazliwości prasy, która wybryków tego rodzaju nie „podnosi, nie karci, a przynajmniej nie ośmiesza tak „jak na to zasługują.“

Widzę iż cały „posterunek“ dzisiejszy mógłbym zapisać listami, pełnemi skarg na butę Izraela, przeto wolę już skończyć i przejść do własnych uwag.

Powtarzam raz jeszcze iż skargi te dziwią mnie bardzo. Czego ci ludzie chcą właściwie, o co im chodzi i z jakiej racji występują przeciw „znanym mówcom“? — Doprawdy, chociaż nie należę ani do rycerstwa palestyńskiego, ani do członków redakcyi żadnego z *naszych* pism judofilskich, chociaż co gorsza (!), jestem ku wielkiej boleści mego serca przez organa te wykleśm, nie mogę przecież nie ująć się za niewinnie atakowanymi dziećmi wybranego ludu. Tak, chcę i ja bronić żydów w imię sprawiedliwości. Jeżeli, jako masa o... „delikatnym rozumie“, żydzi są tem czem byli za czasów jerozolimskich, to pod względem buty i arogancyi są oni takimi, jakimi zrobiliśmy ich sami.

Jeżeli jeden, drugi lub trzeci wielki pan *geldmacher*, przeczytał po sto razy w pismach niby polskich, iż „gdyby nie żydzi, kraj nasz byłby dziką pustynią“, jeżeli słyszał on jak najpopularniejsi publicyści wołają: wy jesteście wielcy, mądrzy, szlachetni, — wy jesteście „podskarbimi narodu“, to czyż dziwić się można, iż tenże sam *geldmacher* stawia się istotnie na piedestale dobroczyńcy i wszystko co wokoło niego skacze zginając się w palak, uważa za proch marny?

— Ba — odpowie ktoś na to — ależ oni maltretują nie tylko swych spodzonych służalców — oni terroryzują już dziś wszystkich wołając: my tutaj panami, wy — niczem.

Zapewne tak się dzieje w istocie, ale (staje ciągle w obronie mych „serdecznych“) i w tym razie żydzi są mniej winni aniżeli my sami. — Gdyby między nami mniej było takich, którzy dla pozyskania względów pana bankiera gotowi są wzywać się z wszelkich uczuć moralnych, to niezawodnie pycha pewnej kasty potentatów pieniężnych nie śmiałaby dosięgać tych, co jeszcze nie zapomniawszy o godności własnej, chcą się szanować. — Oni nie byliby tak pyszni, gdyby czuli że opinia nie schyli karku przed ich złotem i powie im otwarcie: wycisnęliście z nas wszystko co się dało wycisnąć, lecz zasie wam od naszej czci i honoru, bo na ten... towar niema ceny!

Idźmy dalej.

Gdyby wielcy *geldmacherzy* wiedzieli, że za jednym panem X. obrażonym na posiedzeniu publicznem przez jakiegoś Dawida, wystąpi stu, dwustu innych członków, gdyby czuli to, iż pod naciskiem opinii tych członków „mówca“ popisujący się nalewkowskim dowcipem przywołanym zostanie do porządku, zmuszonym do milczenia. — ręczę wam byliby skromniejsi. — Pierwszy lepszy Dawid nie śmiałby bryzgać błotem na „głupią szlachtę“, ani wyszydząć ich „głupich pretensyj“ do równouprawnienia z... żydami, a największy nawet syn złotego szwindlu nie odważyłby się obywatela zabierającego głos w sprawie publicznej, nazwać „kims“ czy „jakims“.

Oni, ci wielcy finansisci, jeżeli odznaczają się bezgraniczną pychą to, wyrażając się trywialnie, „na to są bogatymi żydami“, lecz o ileż więcej winni ci wszyscy, co wobec tych rozdętych geszefciarstwem pyszałków, potrafią być tylko: albo służalcami, albo... tchórzami. Zaiste pięknych doczekaliśmy czasów, a „tolerancję“ naszą posunęliśmy już chyba do szczytu wysokości. — Lada *feinpretz* natrzęsa się z naszych uczuć obywatelskich, a my stoimy kornie ze spuszczoną głową. Gdyby praojcowie nasi powstawali z grobów i ujrzeli tak *odważnych* prawników — pomarliby drugi raz.

Sądzę iż za tę obronę panowie żydzi wdzięczni mi być powinni; chociaż wdzięczność tę najchętniejbym przelał na „tęgą głowę“ jednego z przemysłowców, który w świeżo utworzonym oddziale „towarzystwa zachęty do przemysłu i handlu“ wystąpił z mównicą przeciw przemysłowi drobnemu.

Kochany panie! nieraz już miałem przyjemność (!) słyszeć twe przemówienia, lecz uważając je za humorystyczne wysoki „znanego“ fabrykanta, żalowałem tylko iż cię nigdy nie podsłuchał „Świąteczny“. — Dziś przecież pozwól sobie, łaskawy panie, zrobić poważniejszą uwagę. — Twierdzisz, iż sekcyja dla drobnego przemysłu jest zbytęzną, a tymczasem patrz tylko: gdy firmy wielkie zdumiewają nas

bankructwami, wykazując passywów po sześć kroć sto tysięcy rubli, drobne i średnie stoją jak mur nie szarywając ani instytucyj kredytowych ani ludzi biednych. Przeto, kochany panie fabrykancie, zapomnij choć na chwilę o swej własnej „wielkości“ i pozwól żyć drobnym. Oni są pewniejsi. Chyba że „oddział towarzystwa“ ma na celu popieranie tylko wielkiego... handlu i wielkiego przemysłu — ha... w takim razie i nasz „znanym“ orator byłby w porządku.

Kamienny.

## Ze stołu redakcyjnego.

Dr. Ludwik Kubala. — Jerzy Ossoliński.

Wśród grona młodych historyków galicyjskich dr Ludwik Kubala zajął odrazu wybitne stanowisko swemi „Szki-cami historycznymi“. Napisane z prawdziwym talentem literackim, znalazły one u czytającej publiczności nader sympatyczne przyjęcie, a krytyka oddała sprawiedliwość gruntownej wiedzy autora.

Dwie „serye“ szkiców Kubali, to owoc długiej, mozolnej pracy archiwalnej, głębokiej rozważli i szerokiej studyów opartych na badaniu źródłowych materiałów. — Gdyby nie pewna lotność fantazyi i skłonność do malowniczych wprowadzie — lecz niezbyt ściśle z historyczną prawdą zgodnych opisów, „Szki-ce“ Kubali byłyby nieporównanemi utworami w swoim rodzaju. Jako pisarz, dr. Kubala posiada niezaprzeczony dar jasnego i w wysokim stopniu zajmującego przedstawienia obranego przedmiotu, a dar ten sprawia, że jego studia historyczne czytają się — że tak powiemy: jednym tchem, co dla pisarza poważnego jest chyba nie lada już pochwala. Dodawszy do tego rzeczywistą znajomość momentów historycznych, podawanych przez autora w obrazach pełnych barwy i ożywienia, wypadnie d-rowsi Kubali przyznać wstyskie zalety dziejopisarza, którego imię w naszej literaturze historycznej, w szeregu pierwszorzędných zapisanem zostanie.

„Jerzy Ossoliński“ jest dziełem obszernie pomyslanem i wykonanem z całym zamiłowaniem obranego przedmiotu. Wszystkie środki i siły, któremi autor rozporządzał jako pisarz i jako badacz źródeł dziejowych, użył tu tutaj zostały, aby stworzyć utwór naukowo i artystycznie skończony. Nie powiemy jednak aby mu się to w zupełności udało. W dziele tem, pomimo jego niepospolitej historycznej i literackiej wartości, są usterki, nie pozwalające na przyznanie „Jerzemu Ossolińskiemu“ tego miejsca w naszym piśmiennictwie, jakie naprzykład zajął „Sejm Czteroletni“ Kalinki. Porównanie to pozornie tylko może się wydać niestosownem; praca bowiem d-ra Kubali nie jest prostą monografią wielkiego kanclerza, lecz obrazem całego panowania Władysława IV a w części i Jana Kazimierza, podobnie jak „Sejm Czteroletni“ jest obrazem panowania Stanisława Augusta. W całym pierwszym tomie postać Jerzego Ossolińskiego rysuje się na drugim planie, na pierwszym bowiem występuje Władysław IV z całą swoją ambitną i niebezpieczną (według autora) zagraniczną polityką.

W tem wszakże miejscu osmielamy się wyrazić pewne wątpliwości co do twierdzeń sz. autora. Dotychczas historia przedstawiała nam Władysława IV-go jako monarchę niepospolitej energii i hartu ducha; dr. Kubala tego przekonania nie podziela, uważając tego króla za człowieka chciwego jedynie sławy i władzy, ze szkodą swego narodu, a nawet z poniżeniem osobistej godności. Można śmiało powiedzieć, że połowa dzieła o Jerzym Ossolińskim poświęcona jest — nie skreśleniu czynów tegoż Ossolińskiego, ale nagromadzeniu faktów wykazujących tę właśnie ambicję i egoistyczne plany Władysława IV-go, tak co do odzyskania tronu szwedzkiego, jak i zawojowania Wschodu. — Trudno zaprzeczyć, że śmiało i niebezpieczne (a niewątpliwie dowiedzione) zamiary wojen ze Szwecją i Turcją, do pewnego stopnia usprawiedliwiają zarzuty d-ra Kubali, czynione polityce zagranicznej Władysława IV-go; lecz z drugiej strony nie wystarczają, aby temuż panującemu odmówić wszelkich przymiotów rozumu i charakteru, przyznawanych mu zgodnie przez najpoważniejszych historyków.

Słuszność powyższego zdania potwierdza sam dr. Kubala, gdy mówiąc o śmierci króla Władysława, nastąpionej w Mereczu dnia 20 Maja 1648 roku, tak się wyraża: „Wysławszy hetmanowi rozkaz zaniechania wyprawy na Zaporozże, pospieszał do Warszawy, aby złamtąd ruszyć na Ukrai-



nę i stłumić bunt. *Był on jedynym człowiekiem który mógł tego dokonać.* Umarł, a z nim ostatnie dni szczęścia i potęgi Rzeczypospolitej. Jest więc pewna niekonsekwencja w sądzie szanownego autora, która znacznie osłabia doniosłość jego twierdzeń co do soby Władysława IV-go.

Kreśląc początki panowania Jana Kazimierza, i opisując przebieg rokowań z Chmielnickim i Tatarami, zakończonych pokojem pod Zborowem zawartym, w których to sprawach Jerzy Ossoliński przeważnie rozwijał swą potęgę, a dotychczas niezupełnie jeszcze wyjaśnioną działalność, — dr. Kubala jest prawdziwie w swoim żywiole.

Ta epoka naszej historii najdokładniej jest przez niego zbadaną i z największym zamiłowaniem traktowaną. Na jej krwawem i tragicznem tle, wielka postać kanclerza występuje w wybitnych i wspaniałych rysach. O ile udział Ossolińskiego w sprawie kozackiej, a raczej jego kierunek był pożytecznym lub szkodliwym dla interesów państwa, jest to pytanie, na które trudno dać stanowczą odpowiedź. Oplakane dzieje buntów kozackich i chłopskich ruchów na Ukrainie miały rdzenne przyczyny w ówczesnych stosunkach polityczno-społecznych, a na ukrócenie i uspokojenie tak jednych jak i drugich, nawet siły tak potężnego umysłu męża stanu, jakim był Ossoliński, nie wystarczały. Zgubne następstwa nieumiejętnego rozwiązania spraw ruskich, późniejsze wypadki dostatecznie wykazały; lecz historyk któryby zwał całą winę tych następstw na wielkiego kanclerza i czynił go za nie odpowiedzialnym, byłby niesprawiedliwym i zdradzałby wyraźną nieznajomość przedmiotu.

Rozumie się, d-rowsi Kubali pod żadnym pozorem podobnego zarzutu robić nie można; badacz gruntowny, krytyk rozważny i chłodny, przedstawia on *pro* i *contra* danych wypadków i działań, nie wydając namiętnych lub potępiających wyroków, i ostateczne wnioski pozostawia umysłowi samego czytelnika. To umiarkowane, to obiektywne traktowanie ludzi i wypadków, widnieje w całym dziele — i jest jedną z jego cech charakterystycznych. — Czy wypada nam uważać za bezwzględna zaletę piszącego, jeżeli on ograniczając się jedynie do bezstronnego opisu zdarzeń, wstrzymuje się od oceny ludzi kierujących nimi? Nie sądzimy. Piszący winien mieć przekonanie i zdanie krytyka. Opierając sąd swój na dowodach historycznych, nie potrzebuje on się obawiać, aby mógł być o stronność obwinionym, a koniec końcem, czytelnik wiedzieć powinien co autor myśli o swym bohaterze. W „Jerzym Ossolińskim“ dr. Kubala nie określił wyraźnie swych zapatrywań na charakter tego wielkiego męża stanu; a że to mógł uczynić, wątpliwości nie ulega, aż nadto bowiem miał ku temu materiału. Lecz czy to dlatego, że sąd o moralnej wartości Ossolińskiego byłby musiał wypaść niekorzystnie, czy też że autor sam wahał się z wygłoszeniem zdania rzucającego cień na człowieka, bądź co bądź niepospolitych przymiotów umysłu i prawdziwie żelaznej woli — dość, że punkt ten w pracy dra Kubali pozostał niewyjaśnionym. Jest to najważniejszą niedokładnością pięknego dzieła o Jerzym Ossolińskim — dzieła, któremu równych — sprawiedliwość przyznać to nakazuje — niewiele literatura nasza posiada.

K. W.

## Z listów do „Roli“.

**Z Podlasia.** W osadzie Łosice przy współudziale okolicznych ziemian, założonym został sklep chrześcijański z przedmiotami niezbędnymi w rolnictwie, jak również z innymi artykułami codziennego użycia. Otóż miejscowi spekulanci starozakonni, na nowego przemysłowca nie pochodzącego z ich plemienia zawistnem patrzą okiem, starając się naturalnie wszelkimi sposobami byt jego zachwiać. — Na szczęście nie udają im się te *szlachetne* zabiegi. — Owszem klienci przekonawszy się o sumiennem wychodzeniu z nimi a zarazem widząc, iż po umiarkowanych cenach dostają dobry towar, według wagi czy też miary rzetelnej, chętnie zapatrują się tutaj we wszystkie swe potrzeby i jest wszelka nadzieja pomyślnego rozwinięcia się tego pierwszego uczciwego sklepu w Łosicach.

Komunikując wam tę wiadomość proszę o jej pomieszczenie w „Roli“, gdyż nie wątpię, iż stać się ona może przykładem i zachętą dla wielu innych miasteczek prowincjonalnych, gdzie prawdopodobnie w ten sam sposób jak my dotąd byliśmy, są i tam miejscowi i okoliczni mieszkańcy-chrześcianie wyzyskiwani przez obcą nam kastę spekulantów.

Stały Prenumerator, W. K.

**Z Międzyrzecza.** Jak dalece synowie Izraela są solidarni, nawet wtedy gdy idzie o obronę (!) oszustów kryminalnie karanych, świadczy fakt który właśnie chciałbym wam przesłać do właściwego użytku.

Pan A. K. mieszkaniec tutejszego miasteczka i człowiek cieszący się najlepszą opinią, wypożyczył izraelicie niejakiemu M. S., również w Międzyrzeczu zamieszkałemu, 5,000 rubli na zabezpieczenie hipoteczne. Notabene M. S. należy do tak zwanych szejne-morejne; jest on właścicielem domu i „pierwszorzędnym“ w Międzyrzeczu kupcem, prowadzącym handel win obok naturalnie innych spekulacyj.

Po upływie właściwego terminu pan A. K. zażądał zwrotu wypożyczonej sumy, co też M. S. przyrzekł skutecznie. — I rzeczywiście, po jakimś czasie pan K. odbiera urzędowe wezwanie iżby się stawił u rejenta w Siedlcach dla odbioru pieniędzy i formalnego uregulowania długu hipotecznego. W dniu przeto oznaczonym i wierzyciel i dłużnik przybyli do rejenta, lecz tutaj izraelita S. zamiast całkowitej sumy daje gotowizną tylko 200 rubli, a na rs. 4,800 składa kwit p. K.

Wierzyciel naturalnie zdumiony taką niespodzianką. — ujrawszy podrobione swe nazwisko na kwicie, opuścił biuro rejenta i sprawę wniósł na drogę sądową. Jakoż w skutek przeprowadzonego śledztwa, „pierwszorzędny“ pan kupiec i „obywatel miasta“ osadzonym został w więzieniu siedleckim, gdzie już siódmy miesiąc przebywa.

Co jednakże jest najciekawszem i najbardziej charakterystycznym w tej sprawie, to że według wieści jaka tu obiega, kahały czyli tak zwane „gminy izraelskie“ miast: Siedlec, Międzyrzecza, Radzyna i Łukowa, formują z kas swych zbiorową składkę w celu złożenia kaucyi za swego *zaczynego* współwyznawcę, który w takim razie mógłby podobno odpowiadać z wolności. Komentarzy przy fakcie tym robić nie chcę, nadmienię tylko, że i tutaj widoczną jest owa organizacja na podstawie talmudu, który oszustwa przeciw chrześcianinowi nie uważa widocznie za grzech, ale za zasługę, skoro nakazuje kahałom zbieranie składki na uwolnienie więźnia, zostającego pod hańbiącym zarzutem.

A. Ledwoch.

**Z Kobryńskiego.** W Nrze 68 „Gazety Warszawskiej“ wyczytałem wiadomość o napadzie na dwór p. Przebory. — Ponieważ wiadomość ta jest tutaj dla nas niezrozumiałą, przeto spieszę z przesłaniem wam dokładniejszych szczegółów.

Napad ten miał istotnie miejsce w powiecie Kobryńskim we wsi Nowosady, w dniu 14 Marca r. b.

Złoczyńcy wysadziwszy drzwi, związali najpierw śpiącego w przedpokoju ogrodnika sznurami z drutu, zraniwszy go przytem w głowę. Następnie weszli do pokoju p. Przebory i z jego własnego rewolweru wiszącego nad łóżkiem, strzelili mu nad uchem; a związawszy go również sznurami wrzucili pod łóżko i tak skrupowanego przydusili pościelą, poczem sami zabrali się do poszukiwania pieniędzy. Dodać winienem, iż p. Przebora na kilka dni przed napadem został sparaliżowanym! Małżonkę pana P. zbójcy związali także, a rana jaką jej zadali żelazem w głowę okazała się niebezpieczną.

Nauczycielce która zasłaniała się od uderzenia w głowę, rozcięli nożem rękę i omdlała zostawili w pokoju, zamknawszy drzwi. Dzieciom zbrodniarze powiązali również ręce i nogi — i dopiero usłyszawszy ich płacz rozdzierający, nauczycielka oprzytomniała; zbiera więc resztki sił i wybiega z domu dla wezwania ratunku.

Złoczyńcy mówili do siebie po polsku i po rosyjsku. — Trzech było zamaskowanych, czwarty zaś, przywódca tego ohydneho napadu, blondyn, był bez maski. W rozmowie rozbójnicy nazywali się wzajemnie Stanisławem, Józefem i t. p.; gdy jednakże zrobił się ruch i alarm we dworze, natura przemogła i wtedy uciekając zawołał jeden na drugiego... „Jan-kiel“!

W okolicy tutejszej kradzieże i rozboje są bardzo rozpowszechnione; dotychczas jednakże prawie żadna z tych tak licznych zbrodni nie została wykryta. *Kalixt.*

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Od Redakcyi.** — „Słowo“ nie poprzestało na użyciu względem nas broni takiej jakiej dotąd nie chwyciło się względem swego przeciwnika żadne z pism polskich. — Na odpowiedź naszą,



opartą ani na insynuacjach, ani na wymyślaniu, lecz *jedynie na faktach*, organ ten wystąpił (Nr. 76) z nową napaścią, zarzucając nam ponownie „oszczerstwo“.

„Słowo“ nie zbija ani jednego z tych faktów jakiegoś przytoczyli, lecz natomiast oświadcza „iż jeżeli w gronie jego współwłaścicieli znajdzie się choćby jeden semita“, wówczas „Słowo“ złoży na „Osady dla małoletnich przestępców“ rubli 500“.

Jeżeli wolno jest „Słowu“ stawiać ze swej strony propozycje w sprawie, którą *pierwsze* inscenowało, to wolno i nam także czynić to samo, zwłaszcza gdy jesteśmy stroną najniezłachetniej napadniętą.

Otóż zamiast przeglądania „aktów fundacyi“ „Słowa“ proponujemy daleko prostszą i bardziej *jawną* procedurę:

Chociaż w gronie naszym nie mamy żadnego z „wielkich panów“ ani też z wielkich przemysłowców jakich wielu jest w „Słowie“, oświadczamy jednakże iż na ten sam cel jaki ono wskazuje, złożymy „nie połowę“ przez pismo to proponowaną, ale całą sumę, to jest rs. 500 jeżeli: 1) „Słowo“ *dowiedzie* iż fakta przytoczone przez nas w Nr. 13 w artykule: „Niegodna broń“ są nieprawdziwe, a czyni niemi objęte (kombinacja z „Echem“, wydawanie pisma konserwatywno-katolickiego w święta, gwałtowne protesty przeciwko spółkom ziemialskim etc.) nie mają charakteru spekulacyjno-żydowskiego; 2) jeżeli ogłosi listę *wszystkich* dzisiejszych współwłaścicieli i potrafi przekonać publiczność, iż wobec tejże listy „Słowo“ może być organem niezależnym od sfer plutokratycznych i w ogóle od sfer przemysłowo-finansowych.

Dopóki „Słowo“ tego nie uczyni, my, powtarzamy raz jeszcze, z opinii o niem wyrzeczonych ani jednego nie cofniemy wyrazu; wartości zaś tej broni jakiej „Słowo“ względem nas używa, niech osądzi uczenie myślący i bezstronny ogół.

**Ważna wiadomość.** Według informacji „Wieku“ pan minister skarbu, ze względu na gwałtowną potrzebę ratowania ziemian, postanowił, przedstawienie Radzie Państwa projektu kodyfikacji ustawy Tow. Kred. Ziemi, odłożyć na czas późniejszy, a tymczasem wyjednać zezwolenie Najwyższe upoważniające władze Towarzystwa do podniesienia mnożnika aż do *ośmdziesięciu* i odnośny projekt Towarzystwa z przychylną swą opinią przedstawił komite- towi ministrów. — Jest to wiadomość bardzo ważna, albowiem da możność Towarzystwu puścić w obieg listy zastawne na sumę wynoszącą około 40 milionów rubli.

„Kraj“ donosi iż sprawa kar jakie mają nakładać izby skarbowe na właścicieli ziemskich z racji podatku gruntowego, nie została jeszcze w samym ministerium finansów rozjaśnioną. W sprawie tej czytelnicy znajdują właśnie w numerze dzisiejszym dokończenie artykułu rady Tow. Kredyt. Ziemi, p. Mściława Godlewskiego.

**Ogólne zebranie** w Towar. Wzajemnego Kredytu, o którym podały już szczegóły pisma codzienne, nie przedstawia zbyt wiele faktycznego materiału do sprawozdania. — O wybrykach pewnych przedstawicieli pewnych sfer... finansowych pisze nasz feljtonista; tutaj więc nadmienimy tylko, iż jak zwykle jedynym rzecznikiem interesów *prawdziwie* obywatelskich był p. Bolesław Maciejowski. Między innymi pan M. w przemówieniu swojem zwracał uwagę, iż sprawozdanie roczne nie wykazuje dostatecznych danych dla ocenienia o ile Towarzystwo czyni zadość w dostarczaniu kapitału obrotowego i w jakim stosunku do żądań: stowarzyszonych ziemian, przemysłowców, handlujących, etc. — Obok tego pan M. przyznał pewną zasługę w uwzględnieniu wniosków stawianych na poprzednich zebraniach, a mianowicie w obniżeniu komisowego, oraz w niżeniu opłaty od weksli długoterminowych (głównie właścicieli ziemskich) do 8 1/2 %. Wreszcie pan M. na zasadzie § 1 i 63 ustawy przekonywał ponownie, iż Tow. Wzaj. Kredytu nie jest bankiem lecz kasą wzajemnej pomocy, że przeto nie powinny dążyć do wysokiej dywidendy, ale raczej pobierać możliwie niski procent. — Dla otrzymania zaś kapitału obrotowego Towarzystwo powinno stopę procentu od wkładów krótkoterminowych odpowiednio podnieść. Dzisiaj Towarzystwo od wkładów tych płaci 2 1/2, i 3 od sta na rok, gdy tymczasem nawet Bank Polski od sum podobnych płacił w roku zeszłym 3 do 4%. Przez zbyt niską, przyjętą w Towarzystwie, stopę procentu napędza się kapitały do banków prywatnych; w każdym zaś razie lepiej jest przecie zapatrywać się na Bank Polski aniżeli na pewne banki prywatne, mające względnie do Tow. Wzaj. Kred. wprost przeciwne cele.

Przemówienie to i w ogóle zapatrywanie p. Maciejowskiego nie podobało się naturalnie „znanym“ finansistom którzy też w sposób wysoce nieprzyzwoity podnieśli przeciw niemu burzę. Oprócz członka p. Wróblewskiego nikt więcej w opozycji przeciw zarządowi nie stanął i wszystkie jego wnioski zostały jak zwykle... zatwierdzone.

Było to więc jedno więcej posiedzenie dla... formy.

**Trzy wystawy.** W gubernii Kowieńskiej odbędą się w ciągu lata r. b. dwie wystawy koni a trzecia rolnicza. — Wystawa koni w Rosienach otwarta w czerwcu, takż wystawa w Kow-

nie we wrześniu, oraz w tymże miesiącu wystawa rolnicza w Szawlach.

**Zuchwalstwo.** „Kuryer Poranny“ podał świeżo fakt, mogący posłużyć za ciekawą ilustrację rozpasania u nas żywiolu izraelskiego. Przez most ku Pradze szedł mały chłopczyzna, uczeń gimnazjum Eugeniusz R. i nieuważnie potrafił żyda Lejzora T. Potracenie dziecka nie mogło handlarzowi sprawić żadnej krzywdy. Ten jednak w niepojętej zuchwałości, uderzył chłopca tak mocno pięścią w piersi, że biedny malec upadł tracąc na chwilę przytomność. — Przechodzący podówczas major S. świadek całego zajścia, przytrzymał żyda, celem odprowadzenia go do cyrkułu, za spełnienie okrutnego i samowolnego czynu. Lejzor T. nie śmiał się opierać w pierwszej chwili, lecz ujrzawszy kilku swych współwyznawców zaczął ich szwargotem. Szwargot podzielał, gdyż zaraz zbiegł się kilku handlarzy ze stanowczym żądaniem od majora S., aby ich kolega puścił swobodnie. Major nie chciał tego uczynić. Wówczas handlarz Wulf S. najzuchwalszy ze wszystkich, poczuwając się do solidarności plemiennie-wyznaniowej, uderzył majora S. i porwał na nim ubranie. „Miłe owoce naszej... „tolerancji“ dla „dzieci jednej ziemi“!

**Z prasy.** — „Hodowca“ z każdym niemal numerem staje się pismem bardziej pożytecznym dla gospodarzy wiejskich. — Między innymi artykuł p. t. „W interesie producentów wełny“ (Nr. 12) zasługuje na wyróżniającą wzmiankę.

**Odczyty.** W dalszej seryi prelekcji na dochód „Osad rolnych“ jeden z najzdolniejszych literatów, pan J. Świąciecki mówił o „współczesnym teatrze na Wschodzie“, a p. Józef Kościelski wypowiedział rzecz p. t. „Z kraju piramid“.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego odbywają się próby z opery „Rigoletto“, w której wystąpi gościnnie pani Jakowicka.

Czysty dochód z przedstawień amatorskich z teatryku Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności z tegorocznego sezonu zimowego wyniósł dotychczas rs. 1,134 kop. 19.

Dochód netto z koncertu urządzonego przez hr. G. Platera u rzecz wdowy po Moniuszce uczynił około 1,600 rubli.

**Ze sztuki.** Do salonu sztuk pięknych p. Aleksandra Krywul- ta przybyły następujące obrazy: Emilii Dukszynskiej: „Portret panny B.“; Juliana Fałata: „Wiejska dziewczyna“; Stanisława Ma- słowski: „Doniec“; Arkadyusza Mucharskiego: „Nadwiślak“ i „Ex-człowiek“.

**Skarga.** Otrzymujemy list następujący: „W pewnej instytucji finansowej w Warszawie, niektórzy z panów urzędników zachowują się w obec interesantów nie już w sposób niegrzeczny, ale... brutalny. Panowie ci nie chcą widocznie zrozumieć iż każdy członek instytucji ma jednakowe prawa. — Mają oni przedewszystkiem swoich „wybranych“, dla których robi się wszystko co można a nawet czego wcale nie można; lecz biada nieprotegowanym. Z tymi uczestnikami wychodzi się tak, jak tego mieliśmy dowód przed kilkoma dniami. Jedu ze stowarzyszonych pan D... trafił widocznie na zły humor jednego z najstarszych panów urzędników i nie dawszy do tego najmniejszego ze swej strony powodu, został czynnie zelżonym (!). Ponieważ sprawa ta oprze się o kratki sądu, przeto nie rozpisując się o niej obszerniej, prosimy jedynie redakcję „Ro- li“ o zaznaczenie samego faktu jako jednego z dowodów nieznaney dotychczas samowoli niektórych rozpanoszonych kierowników pewnych instytucji prywatnych.“

**Z prasy rosyjskiej.** — „Pet. Wied.“ donoszą, iż w skutek starań generał-gubernatora warszawskiego sprawa rozszerzenia kredytu włościańskiego w Królestwie Polskiem została już rozstrzygniętą. Z funduszu specjalnego 7 milionów rubli, przeznaczonego na cele użyteczności ogólnej, ma być wyznaczona suma 3 1/2 milio- nów rubli na operacje banku gruntowego w Królestwie, przyczem oddziały bankowe będą urządzone we wszystkich guberniach przy wydziałach gubernialnych do spraw włościańskich. — Oddziały te mają też załatwiać czynności przygotowawcze w tranzakcjach kredytowych włościan.

## ZAGRANICZNA.

**Wyprzedz ojcowizny.** Majętność Włościejewki, obejmująca 1,141 hektarów, a położoną w powiecie śremskim, kupił na subhac- sie p. Adolf Güterstock z Charlottenburga. Włościejewki, jak donosi „Kuryer Poznański“, przez długie lata aż do ostatniej chwili, były w ręku rodziny Niegolewskich.

**Ignacy Domejko,** towarzyszy i przyjaciel Mickiewicza, który głęboką wiedzą swoją wstawił imię polskie na drugiej półkuli świa- ta, powraca wreszcie do ojczyzny po pięćdziesięciu kilku latach nieobecności. Tęsknota za krajem rodzinnym nie opuszcza sędziwe- go uczonego i patriotę do tej chwili. Przyjazd jego spodziewanym jest przy końcu czerwca r. b.

**Ze Lwowa** donoszą iż wybrano nowy komitet wykonawczy z mężów zaufania do sprawy banku włościańskiego. W skład jego wchodzi: ksiądz Adam Sapięha, jako prezes, Bohdan jako wice-



prezes, dr. Tadeusz Skalkowski, jako sekretarz, hr. Badoni, Polonowski, Artur hr. Potocki, dr. Rieger, hr. Scipio.

**Z Rzymu.** Ojciec św. wystosował list do cesarza Franciszka Józefa, w którym powiada, iż będzie zmuszony wkrótce Rzym opuścić!

**Z Berlina.** Parlament niemiecki odroczonym został do dnia 22-go kwietnia. Komisya wybrana dla sprawy przedłużenia prawa przeciw socyalistom odroczyła się do dnia 24 kwietnia a to wbrew energicznie wyrażonemu życzeniu księcia Bismarka, który domagał się spieszego załatwienia sprawy.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

3 Kwietnia 1884 r.

Ruch zwykły dla rubli o którym już od paru tygodni ciągle mówić nam przychodzi rozwinął się i w tygodniu minionym. Za 100 rubli więc, tak w tranzakcyach natychmiastowych jak i końcomiesięcznych płać w obecnej chwili 208.50 przy zapowiedzi dalszej zwykłej.

Stosując się do tych wskazówek giełda warszawska obniżyła kursa walut obcych, tak iż obecnie za 100 marek w tranzakcyach końcomiesięcznych żądają za ledwie 48.7, w natychmiastowych 48 rs.

Inne waluty w tym samym stosunku, 9.75 za 1 f. st., 39 rs. za 100 fr., 81.10 za 100 flor. żądają — przy silnej ku niższej dążności.

Rynek papierów bardzo słabym cieszy się ruchem. Pierwsze miejsce w obniżce trzymają listy zastawne ziemskie, których kurs pozostaje pomiędzy 99.90 w żądaniu; za listy seryi I lit. A i 99.20 za seryi III, małe przy płaceniu o 20 kop. niżej.

Również taniej listy likwidacyjne 88 za większe, 87.80 za mniejsze tylko żądają.

Mocniej się trzyma pożyczka wschodnia — po 94 ofiarowywana.

Bardzo dolne listy zastawne miejskie a mianowicie m. Warszawy: 96.25, 95.10, 93.80 i 93.60; m. Łodzi 86.25, 85 i 83.65 wedle seryi w żądaniu. Akcje w bardzo małych obrotach.

Ogólne usposobienie w handlu zbożowym jest ciągle bardzo słabe. Rynek miarodajny New-Yorski ciągle obniża ceny tak pszenicy jak mąki.

Inne rynki — a mianowicie zachodniej i środkowej Europy idą za tym przykładem. Wszędzie obroty bardzo małe przy cenach obniżających się.

Na naszych rynkach zbożowych pszenica w gatunkach bardzo wysokich jest poszukiwaną i taka jeszcze dosyć dobrze w cenie się trzyma.

Żyto dostawiane w ilościach małych a jednak popyt na nie nie zwiększa się. Owies ciągle drogi.

Płacono ostatnio na stacyi Praga drogi terespolskiej pszenicy pud 110—145, żyta 90—103, jęczmienia 103—114, owsa 80—98, gryki 95—99, grochu 115—125 kop. za pud.

Na placu Witkowskiego pszenica do 9.15 za wyborową płacono; średnia od 8 rs. — niższa zupełnie bez kupujących. Żyto 6 rs. do 6.10 za korzec. Dobre średnie 5.90 i niżej wedle gatunku. Owies 3.30—3.50. Inne ziarna bardzo mało i bez amatorów.

Rynek cukrowy ożywić się dotąd nie jest w stanie. Za rafinadę płać u nas 3.55 do 3.67 1/2 kop. za kamień. Za mączkę płacono w końcu tygodnia zeszłego 3 rs. do 3.02 1/2, za kamień.

Okowita w handlu detalicznym 2.70 do 2.72 za garniec, w większych sprzedażach 2.66 do 2.68 za garniec, czyli 8,17<sup>a</sup> — 8.24 za wiadro.

Skóry pozostają w cenie prawie niezmienionej. Na sztuki 9—16 rs. za sztukę są one płacone na rynku prazkim.

W ostatnich dniach jak zwykle przed świętami ożywił się nieco ruch w handlu mąką której większe jest zapotrzebowanie.

Handel wełną w zastoju bez ruchu,

Na targu wołowym zmian żadnych — ceny niezmienione oprócz ceny cieląt, która podniosła się cokolwiek.

Na targach żywnościowych ruch nieco już większy, przedświąteczny.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. w Klucz. W miejsce wiadomego pisma polecić możemy „Tygodnik Mód“ wychodzący pod redakcją p. Gregorowicza.

P. D. Kad. w gub. wołyń. — Za list serdeczny, życzliwe słowa i wiadomości dziękujemy uprzejmie. Z faktów zrobimy użytek.

P. A. Gaeb. — Gdyby Rola przybrała ten charakter jaki pan proponuje, to właśnie rozminęłaby się z głównym swoim zadaniem. Tylko na

tym gruncie na jakim obecnie stoi, „kwestye“ wiadomą może ona traktować wszechstronnie i otwarcie. Co do „obozu postępowego“ wybacz pan, ale my musimy znać lepiej te stosunki i możemy też twierdzić iż o się tyczy samego składu obozu tego w prasie warszawskiej sz. pan jest w błędzie. W każdym razie za życzliwe uwagi szczerze dziękujemy.

P. F. Gr. w Lub. Pomieścimy w rubryce: „Z listów do Roli“. — O dalszą pamięć i o wiadomości w tym rodzaju najuprzejmiej prosimy.

P. Janowi Grod. Z przyjemnością zużytkujemy w jednym z numerów najbliższych.

P. Nimra. Z faktu skorzystamy przy sposobności.

P. Kaź. Chrzan. — Po zasięgnięciu wiadomości od osób kompetentnych, nie omisszamy dać rychłej odpowiedzi.

P. Świąteczkiemu. Wysłaliśmy tylko te numery, które nam pozostały, inne wyczerpane zupełnie. Za życzliwość — dzięki.

P. Roszkowskiemu w Lipowcu „Rola“ wysyłana jest jak najakuratniej w każdą Sobotę zrana; — nie może tu przeto być najmniejszej naszej winy. Nra 7 i 11 wysłaliśmy powtórnie.

P. Samuelowi Gold. — Ależ i owszem, panie, wskaż nam pan tylko tych żydów, którzy „mogą być stawiani za wzór obywateli“ i dowiedź nam faktami że są rzeczywiście takimi, a wydrukujemy ich nazwiska na czele numeru Roli wielkimi literami. Bez faktów wszelkie pioruny zwracać się mogą tylko przeciwko tym, którzy je rzucają.

## OFIARY.

Na fundusz pomocy dla kształcącej się niezamożnej młodzieży.

Krakowianin za miesiąc. Styczeń, Luty, Marzec i Kwiecień r. b. po kop. 50 miesięcznie — razem rubli 2.

## Fabryka Luster i Ram WŁ. ZACHWATOWICZA

Ulica Nowo-Senatorska — Hotel Litewski — Nr. 5.

poleca LUSTRA od najskromniejszych do najwykwintniejszych — przyjmuje reparacye i odnawianie.

SKŁAD LISTEW ZAGRANICZNYCH DO OBRAZÓW.

Przyjmuje się również

OBRAZY DO OPRAWY.

4—1

Ceny możliwie niskie!

FABRYKA  
WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów transporterów, węzów parclanych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

Biuro:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.

2-a Długa Nr 43, naprzeciw Nalewek.

3-a Mokotowska Nr 21.

40—2

## GŁÓWNY SKŁAD PIWA BIELAWSKIEGO

W RÓŻNYCH GATUNKACH

E. KOSTRZEWSKI i J. BYTNER

3—1

w WARSZAWIE

Nr. 3. Ulica Miodowa Nr. 3.

## SKŁAD NASION

K. JAROCHOWSKIEGO & J. HEBANOWSKIEGO

w Warszawie,

ulica MIODOWA Nr. 6.

POLECA:

NASIONA ROLNICZE I LEŚNE.

4—3



# TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Bucharskich, Uralskich, Angielskich i innych— od rs. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop.—Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Giełzyńskiego w podwórzu—Marszałkowska N. 65. 52—24

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kentor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję  
**ST. WINIARSKIEGO**  
 w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 62.  
 (Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 8



**CZAPKI** cywilne we wszystkich fasonach.

**CZAPKI** studenckie i uniformowe.

**KAPELUSZE** filcowe męskie i dziecinne.

**KAPELUSZE** Cylindrowe, Szapoklaki i Słomkowe, oraz przebarbianie starych kapeluszy — poleca

**FABRYKA I MAGAZYN**

**ANTONIEGO TUCZYŃ**

Podwal Nr. 14. 6—3

Kto chce się ubrać tanio i wykwiutnie, niechaj się uda

do Magazynów

**S. BIAŁOCHUBKA**

Ś-to Krzyżka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykończone w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny **Białochubka** są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52—28

**Kupcom rabat!**

WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
  - 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) " 7 1/2
  - 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów " 7 1/2
  - 4) Pogadanki w karczmie " 7
- Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnicy J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4

**Treść numeru.** Mówmy jasno...—W sprawie podatku gruntowego (dok.).—Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.).—Etyka Spencera (dok.).—Z Multańskich kresów, przez Abgar-Soltana (dok.).—Na posterunku feljeton Kamiennego. Ze stołu redakcyjnego.—Z listów do „Roli”.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę (d. c.).

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

### ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

### FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

### FABRYKI POWOZÓW.

Stopeczyk Jan. Fabryka powozów, Elekoralna Nr. 7c (794)

### FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

### KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

### MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie”. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

### MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

### MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

### OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

### OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

### SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego. Przejazd Nr. 2.

### WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

### WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

### WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

**Farby Olejne**

we wszystkich kolorach.

**Massy Woskowe**

i zaprawy do podłóg.

**Lakiery Powozowe**

Lakiery dla Malarzy  
i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE  
ELEKTORALNA 33.

6—2